Rozmaitości

Dnia 23. Stycznia Nr 4. 1836 Roku.

PORTSMUT I MARYNARKA ANGIELSKA.

Z podróży filozoficznej po Anglii Wiktora Hennequin.

Miasto Portsmut z trzech miast się składa, z właściwego Portsmut, z Port-Sea i Gos-Portu; od strony lądu bronione jest troistym wałem najeżonym działami; z tém wszystkiem patrząc na nie z daleka najspanialszy predstawia widok. U przystani, która ma kształt wielkiego trójkąta, wyrasta bujny las masztów, świécą groźne széregi paszcz działowych; ale straszliwy ten obraz wojny umilony jest piękną wyspą Wight, tym ogrodem Anglii, której zielone, cieniste wzgórza wdzięcznie zachwycają oko. Przed naszym zdziwionym wzrokiem rozwija się wielkość, o jakiej nie mieliśmy wyobrażenia. Anglik, który na stałym lądzie nie umié sobie poradzić, który wszystkiemu jest obcy i śmiesznością się okrywa, pod czerwoną banderą czuje dzielną moc swoję, i rośnie widocznie; wyspiarz ten jasnowłosy, ażeby duchem mógł być odgadnięty, potrzebuje niezbędnie północnego nieba, modrego morza, i na tegoż widokręgu spaniałej nawy wojennéj.

Lekki żagiel i dwa szybkie wiosła pędziły nas wzdłuż niezmiernego szeregu okrętów, ażeśmy przybili do *Victory*, tego pysznego, w czarne i białe strefy pomalowanego okrętu. Chłopiec okrętowy z ujmującą twarzą, lecz przez pęknięcie strzelby zeszpeconą, oprowadzał nas po wszystkich częściach tych pływających koszar. Pod niskiémi izb pomostami przechodziliśmy ciągle ze zchyloną głową, obawiając się jako niebywalce, uderzyć się o długie świécące belki, pod którémi żołniérz angielski wyprostowany, z czakiem na głowie przechodzi. Otoczyło nas grono kobiét i dzieci; tu pisano, tam czyniono przygotowania do obiadu, ówdzie odzywała się muzyka, a dalej zaciągała warta; gdyby kto był świadkiem uroczystéj ciszy, którą tam przez uszanowanie zachowywała ta rzesza czerwonych mundurów, ile kroć jaki oficér marynarki pokazał się w swoim niebieskim mundurze; gdyby kto był widział tę cześć wysoką, jaką wrażało jego zjawienie się; pewnieby sobie był pomyślał, że to jest Napoleon, który koło obozu przechodzi. Będąc na lądzie niepodobna jest wyobrazić sobie tych małych państw, otoczonych deskami, których niebem i ziemią są tarcice z twardego dębu. Zwiedziwszy sztucznie uporządkowane muzeum lin i powrozów, i obejrzawszy salę, zaopatrzoną wszystkiemi potrzebami do haczenia i wdziérania się na okręty, podziwialiśmy w najniższéj przestrzeni okrętu liczny zbiór narzędzi morderczych, długie pistolety, wielkie szable, obusieczne siekiéry. Na wszystkich tych orężach nie dostrzeżesz ani jednéj plamki, świécą one szczególnym blaskiem, podobnym do morza Bernardina de St. Pierre, które jak jasne źwierciadło zamyka się nad trupem Wirginii. Ale nie razto już krew broczyła te ostrza, nie raz proch czernił wyloty tych paszcz ognistych, i wszystkie te bronie, powieszane w kształty rozetów i trójliściów, wydające się być godłami pokoju, kąpały się w krwie strumieniach, bo *Victory*... staryto żołniérz, bo *Victory* niósł admirała Nelson w bitwie pod Trafalgar.

Ta część piętra, kędy umierający bohatér na rękach swoich żołniérzy zaniesionym został, przez cześć pobożną obwiedziona jest kratą. Tu on dowiedział się o końcu bitwy, tu umarł, polecając opiece narodu swoją lady Hamilton. Imię téj nowożytnéj Kleopatry

wiąże się z czynami jego żywota, tylko mniéj godnémi wspomnienia. Uczucia, jakiemi Nelson był dla téj kobiéty przejęty, nakłoniły go często do kroków, mniéj godnych takiego męża; onato podżegała zwycięzcę partenopijskiéj rzeczpospolitéj, aby najświętsze zerwał układy, i splamił się nikczemném morderstwem więźnia, któremu nawet skonu mężnego żołniérza odmówił. Jakże rzadko, owi silni, w bojach zahartowani męże, umieją w okrucieństwach się hamować! Napoleon ma swego księcia Enghein, Nelson księcia Carraccioli.

Na pokładzie pokazano nam miejsce, gdzie admirał poległ ugodzony strzałem, który wypadł z kosza masztowego okrętu *Redoutable*. Kapitan Hardy przekładał mu, iż jego mundur świetnémi błyszczący ozdobami za cel nieprzyjacielowi służy; lecz on wzbraniał się okryć go płaszczem. Tymczasem zbliżał się *Redoutable*, rzucając już haki na *Victory*. Ogień, jaki wzajemnie miotały na siebie ze wszystkich rzędów dział, potrzaskał nakoniec obadwa okręty; Nelson widział jak obok niego strzał kartaczowy ubił ośmiu żołniérzy marynarki. Kapitan Hardy, który go przestrzegał, ugodzony został oderwanym kawałem drewna; admirał zaś, który śledził bitwę z największą uwagą, rzekł z uśmiéchem: »Bój za gorący, aby mógł długo potrwać.« — Nie ujrzał jego końca; kula grzbiet mu strzaskała; natychmiast chustkę zarzucił na szlify, i aby osada nie traciła ducha, zakrył wszystkie swoje honorowe znaki, których wprzódy dla ocalenia własnego życia ukrywać nie chciał. Miejsce to, w którém poległ naznaczone jest blachą miedzianą, któréj średnica równa się średnicy kuli działowéj; na niéj wyryte są wyrazy, które Nelson wyrzekł pod Trafalgar: »Anglija spodziéwa się po każdym ze swoich synów, że swéj powinności dopełni!«

Mężowie dziejów częstokroć szczęśliwych używają słów i zwrotów, które noszą na sobie piętno ich charakteru. Ludwik XIV. mawiał: »Ja jestem Państwem.« — »Anglija spodziéwa się po każdym ze swoich synów, że swéj powinności dopełni!« w tych słowach jest Nelson. Między wojownikami znajdują się mniéj więcéj przezorni ludzie; u Nelsona każda myśl inna, każdy wzgląd inny, przeważało poświęcenie się za ojczyznę.

Mąż ten był żelazném ramieniem dla Anglii; a to wcale nie zarywa na przesadę, jeżeli powiémy, że w każdéj chwili był gotów, krew najdroższą wylać na ołtarzu ojczyzny; a ten wcale go nie znał, kto w dniu jego zaślubin wyrzekł: »Teraz traciny mężnego oficéra w naszéj marynarce!« Przez całe życie swoje nie dążył on do innego celu, jak aby na grób w Westminster zarobił; jakoż zmierzał do niego z niczém nie przełamaną stałością; na téj drodze utracił swoję rodzinę i połowę swego ciała; ale ślepa nienawiść umacniała go w tym trudnym zawodzie, nienawiść prawie źwierzęca przeciw wszystkiemu, co tylko imię Francuza nosiło, była jego żywiołem, i powtarzając do ostatniéj chwili, iż szczérze swojéj dopełniał powinności, umarł spokojnie. Nie można mu nie przyznać surowego i dzikiego charakteru. Mąż ten, który pięć lat mając mógł ojca swego zapytać: co to jest bojaźń; nie zaparł się ani na chwilę swojéj zimnéj odwagi. Jakiekolwiek głosy odezwą się przeciwne chwale tego bohatéra, jednakże nie bez wzruszenia czytamy na pokładzie *Victory* owe proste wyrazy wielkiego męża. Dla angielskiego marynarza, który codziennie na nie patrzy, powstaje Nelson z grobu, okryty licznémi rany, ze swoim spokojnym, niestrwożonym wzrokiem; *Victory* świętym jest okrętem. Nie podobna jest, opuszczając go, nie być najwyższém poważeniem dla angielskiéj marynarki przejętym; lecz tu koniecznie wypada wspomnieć sobie także, że i Francyja ma potęgę morską, że ma godnych żeglarzy, i pełne chwały spomnienia.

Powracając na ląd, płynęliśmy pomiędzy promami i galerami. Serce nam się ściskało na widok tych poczerniałych i ogołoconych z lin i żagli statków, które służą za więzienia złodziejom, gdzie niegdyś w czasie wojny z Francyją, tylu walecznych jęczało oficérów. Wszystkie te galery pochodzą z Danii, co można poznać po obcym kroju ich budowy. Wiadomo, iż Anglija, dowiedziawszy się o traktacie zawartym między Daniją a Francyją, wyprawiła eskadrę na morze, która zdobyła port w Kopenhadze i opanowała całą flotę; część onéj w porcie spaliwszy, ostatki uprowadziła ze sobą do Portsmut. Te nagie, poczerniałe, ze wszystkich potrzeb ogołocone tułowy, mają pozór prawdziwych więzień;

bo jeżeli się obejrzymy na te pyszne angielskie fregaty, podobne do zamków pływających, świécące połyskującémi rzędami dział, i będące co chwila gotowe roztoczyć wiatrom skrzydła żagli swoich; wtedy uczuwamy najmocniéj całą nędzę biédnych niewolników, którym zwycięzca obciął skrzydła, i które tylko linami z miejsca ruszyć się mogą.

Kopenhago! i ty przypominasz Nelsona! kto raz stąpi nogą na ziemię angielską, widzi się być otoczonym samémi tylko znamionami zwycięztw tego wielkiego admirała; jego posąg spotykamy w Londynie, suknie jego w Greenwich, a grób i popiersie w Westminster; nie wspominając jego wieży w Edinburgu, obelisku w Glasgowie, i pomnika, który na cześć jego wznieśli mieszkańcy Liwerpolu, podobnego posągowi Ludwika XIV. Anglija nie jest niewdzięczną, nie umié zapominać, jak zapomina i zapoznaje inny naród przez czas niejaki swoich wielkich mężów, którzy niech raz tylko zwycięztwo nad przesądem odniosą, ona piérwsza pospieszy uwiecznić ich w marmurze, ich imiona w wiecznéj przechować pamięci. Jeszcze dotychczas Wielka Brytanija coroku święci weselem ten dzień, w którym odkryty był prochowy spisek. Co więcéj, pamięć jéj jeszcze głębszych sięga dziejów, bo król Alfred takiéj używa sławy w pamięci gminu, jaką od bardzo dawna poszczycić się u nas nie może pełne chwały panowanie Karola W. Owóż tak, naród ten, z oczyma zwróconémi na dzieje swojéj przeszłości, ciągle naprzód się posuwa, a doświadczenie, jakie na téj zebrał drodze, kieruje i przysparza jego kroki, którémi w przyszłość idzie. Co się nas tyczé (Francuzów), którzy nazajutrz zapominamy wczorajsze nasze dzieje, myto posuwamy się kręto samémi manowcami, a jeżeli złudzonemu oku się zdaje, że nasze postępy są świetniéjsze i szybsze, to też zato na daleko niepewniéjszym budowane są gruncie, niż Wielkiéj Brytanii... Nowe i zwodniczym blaskiem świécące teoryje wprowadziły nas w obłęd; podobało nam się wartość całéj przeszłości podać w wątpliwość i mądrością onéj pogardzić; we wszystkich nas wstąpił zuchwały duch Deskarta, gdy przeciwnie Anglicy trzymają się uczoności i zimnéj wymiarowéj loiki swego kanclérza Bakona. — Tłumy morskich i lądowych żołniérzy, które jak fale toczą się po ulicach miasta, najdobitniéj charakteryzują Portsmut; siła zbrojna, która najmniéj oczom w całéj Anglii podpada, bije tu w oczy ze strón wszystkich, jeżeli wyjdziemy z ulic zatkanych czerwonémi mundurami, i udamy się na oglądanie wałów; to znowu spostrzegamy z wysokości bastyjonów, jak całe batalijony rozwijają się na płaszczyznie. Ze wszystkich europejskich krajów Anglija wojsku swemu daje najświetniéjszy mundur i hojny żołd, ale zato też Anglija wpływ wojskowości najwięcéj ze wszystkich ogranicza. Anglicy obchodzą się ze swymi żołniérzami, jak my z kobiétami. Jeżeli my do nich mówimy pieszczenie: Ustępuję pani piérwsze miejsce na koncercie; na balach krzesło ze złotémi fredzlami i jedwabném obiciem do nich należy; dla nich na wielkiéj operze loże w piérwszym rzędzie; dla nich te drogie pióra ku pięknych głów ozdobie; najwonniéjsze kwiaty ich rękom przystoją; ale jeżeliby jakakolwiek znalazła się potęga na ziemi, nigdy ona nie przejdzie w wasze ręce — a zatém nie wszystkożto jedno, kiedy John Bull w tenże sposób do swoich przemawia żołniérzy: Żołniérzu pieszy, ustrój się w to śnieżnéj białości pióro; huzarze, ozdób twój czarny mentyk témi złotémi galonami; noście szkarłatne kurtki, ładownice wykładane macicą perłową, i srebrne rękojeści; chcę każdego z was takim otoczyć blaskiem, żebyście mogli przynajmniej parę Francuzów i z trzy tuziny Portugalczyków strachem przerazić; ale zato znowu wyznaczę wam mieszkania za obrębem miasta, a jeżeli przypadkowie przechodzicie przez jaką ulicę, macie iść jeden za drugim, długim sznurem, tuż pod domami, albowiem obywatel jest waszym panem i władzcą, a wam nie wolno drogi mu w ulicy tamować. Strzeżcie się przed wszystkiém, choćby na chwilę wyłamywać się z klubów karności, bo doświadczenie was może nauczyć, że pod batogiem wolnego ludu równie nabrzmieje skóra na grzbiecie, jak pod kijem dozorcy Murzynów. Nigdy nie wzywajcie pomocy od tłuszczy, albowiem to pospólstwo, tak gorliwie i surowo strzegące praw obywatelskich, nie zrobiłoby ani kroku w pomoc, gdyby usłyszało krzyk biédnego, zkrzywdzonego żołniérza z koszar. Wszystkie

te pomysły przesunęły się przez moję głowę na widok piérwszego angielskiego szylwacha; mimo jego kity i galonów, nie mógłem bez litości patrzéć na niego.

Anglija z uporczywą stałością trzyma się swojéj niepodległości; z tego tylko jedynie można wytłumaczyć sobie, dla czego ten lud, który słynie z męstwa, którego wojskowe wyprawy na stałym lądzie dodały chwale jego blasku, tak lekce waży, sobie w czasach pokoju całą swoję zbrojną potęgę. Ale nadto wszystko trudniéj usprawiedliwić haniebny skład całego wojska, które z samych mętów narodu jest złożone; dla tego też jasną jest rzeczą, że tych obrońców ojczyzny cielesną karzą chłostą, i że za pożyteczne uznają karać ich takiemi środkami, przeciw którym jeszcze w 18m wieku każdy żołniérz wójsk francuzkich z całém oburzeniem się uczciwego człowieka powstawał. Anglija winna tę plamę swojéj skłonności do dawnych przesądów, których się trzyma pośród najświetniéjszéj cywilizacyi. Podobnie i jenijusz przez namiętność człowieczą należy do ziemi; podobnie i szatan pod najwytworniéjszym strojem pokazuje swoje pazury; podobnie i najlepiéj poostrzony topór na najświetniéjszéj swojéj stali miewa niestarte niczém rdzy plamy.

MARYNIA.

TREN 1.

Nie... nie ty nieszczęśliwa! lecz ja co na ziemi;
Nie mogę cię odszukać między śmiertelnémi.
W nie czyjéj twarzy twoich wdzięków nie wyczytam,
O ciebie się pytając, nigdy nie dopytam.

Ty pewnie już w anielskie umieszczona plemię,
I niebem się pocieszasz, i pocieszasz niebo;
Lecz mnie, co osmucony sam osmucam ziemię,
Kłócić żalem naturę stało się potrzebą.

Tęsknot swych wykryć nie chce dusza pałająca!
Zbyt sroga tajemnica! ona w mojém łonie
Ukryta, jak występek, i jak on ciężąca,
Przywala zwiędłe serce, co w rozpaczy tonie.

Maryniu! gdzież te usta różą zamieszkane,
I zagoszczone perłą te ząbki śnieżyste?
Te ręce w moich ręku tak czule ściskane,
Z okiem mém spotykane oko płomieniste?

Gdzież ten warkocz ponętny włosy posępnémi,
Rozkochaną kochanka dłonią wypieszczony,
Tylekroć całowany ustami mojémi,
I w cząstce na mém łonie zazdrośnie strzeżony?

Nigdzie!... odpowiedź smutna serc rozpaczą skutych!
Nigdzie!... wyrok straszliwy dni żalem zatrutych!
Nigdzie!..bezdenna przepaść wspomnień duszy stałéj!
Nigdzie!... wieczność ponura duszy owdowiałéj! —

TREN 2.

Dzień za dniem, noc za nocą, kolej za koleją,
Toczące leniwe fale myśli skołatanéj,
W blade łono żałoby gorzki napój leją,
Wyciśnionych łez moich utratą kochanéj.

Tęsknotą prowadzony, nadziei nieznany,
Kroki moje niepewne wiodę obłąkany;
Wygnaniec spokojności, więzień od powicia,
Przebłądzam puszczę wspomnień i pustynię życia.

Natura cała dla mnie wdzięczną być przestała,
Barwy dolin i gajów nie kwitną wesoło;
A róża niespojrzana niemo zagadała:
»Ona niegdyś w me pączki stroiła swe czoło.«

Natura cała dla mnie zda się być nieżywa,
Flora wdzięki zazdrosne przed mém okiem chroni;
I strumień otrętwiały głucho się odzywa:
»Lica jéj już w méj więcéj nie odbiję toni.«

Natura swoje spiewy przerywa gdzie jestem,
I słowik tęskno-tonny głuche gaje czyni;
Jedne jesienne liście mowią swym szelestem:
»Zgonem naszym stawiamy grobowiec Maryni.«

Tak całe przyrodzenie, w którém życie zgasło,
Obrazem duszy mojéj niemęj, otrętwiałéj,
Powtarza ciągłém echem to straszliwe hasło:
»Już jéj nié ma, nie będzie, na wieki skonałéj.«

RYS Z ŻYCIA MURATA.

Przeszłéj wiosny we Florencyi u hrabiny Lipona, zwykle około północy, kiedy ucichał dźwięk fortepianu, wtorujący pieśniom Belliniego, zbiérało się grono przyjaciół domu na pogadankę, która zwykle przeciągała się do rana. W dobranem towarzystwie nikt o śnie nie myślał, a hrabina Lipona zwykła była powtarzać: »Dosyć dla mnie snu trzy godziny, za to dobre nawyknienie bratu memu cesarzowi dziękować winnam.« Często wychodziliśmy z pałacu kiedy jaż zaczynało świtać.

Hrabina Lipona opowiadała nam częstokroć zachwycające powiastki z wdziękiem, który ją nie opuszcza nigdy; zacna ta kobiéta była naocznym świadkiem tylu dramatów, tylu uroczystości, tylu nieszczęść! Pewnéj nocy grono jéj poufałych osób ściesniło się więcéj niż zwykle około jéj fotelu, hrabina zapowiedziała nam rzecz jakąś dotąd nieznaną, a w mowie jéj przebijało się naprzód pewne głębokie wzruszenie. W końcu tak zaczęła:

»Podczas kiedy Włochy należały do Francyi, w jednym pułku, stojącym załogą w Liwornie, bunt wybuchnął. Rzecz to była nie mała; zanosiło się tam na coś większego, niż na wykroczenie przeciw karności. Cesarz odebrawszy o tém wiadomość, wpadł w gniéw nieubłagany, postanowił on surowym ukarać ich przykładem, a Joachim miał być wykonawcą wyroku. Rozkazy cesarza brzmiały wyraźnie i okropnie, wskazywały bowiem, bez poprzedniego sądu wojskowego winnych, na karę śmierci.

Joachim przybył do Liworno, kazał całemu pułkowi wystąpić i zapowiedział żołniérzom, że cesarz dał rozkaz karania, który on dopełnić powinien. Moc jego odezwy, jego groźna i śmiała postawa, a nade wszystko powaga jego imienia, od razu poskromiły tę niespokojną rzeszę, tak, iż żołniérze błagając o przebaczenie, z pokorą padli przed nim na kolana. Joachim czuł się wzruszonym; lecz rozkazy były surowe. Z wyrazem gniewu w twarzy, utłumił on wewnętrzne wzruszenie, i groźnym zawołał głosem: »Co dziesiątego roztrzélać!« Niezmierny przestrach, jak to każdy sobie wyobrazi, opanował wszystkich; cały pułk uwięziony w koszarach wysyłał nie jednę deputacyję do Murata o ułaskawienie; oficérowie i żołniérze przysięgali mu, iż na piérwszém polu bitwy, w oczach samego cesarza, własną krwią zmyją tę plamę, którą się okryli. Murat długo był nieugiętym, przynajmniéj takim się wydawał. W końcu dał się niby témi oznakami pokory i uległości wzruszyć, ale wina tak była wielka, a rozkaz tak surowy, że żądał, aby przynajmniéj trzech żołniérzy, wybranych z liczby najwięcéj winnych, własném życiem odpokutowało za występek całego pułku. Trzy te ofiary wyznaczono natychmiast; zaprowadzono ich do więzienia, gdzie dowiedzieli się o mającym nastąpić nazajutrz wyroku śmierci. Pułk został w koszarach.

W nocy kazał Murat potajemnie przywołać tych trzech żołniérzy; dozorca więzienia, na którego milczenie mógł się spuścić, przyprowadził ich do niego.

»Jutro będziecie rozstrzelani!« rzekł do nich, (żołniérze od łez wstrzymać się nie mogli), »przygotujcie się do śmierci, i dla zgładzenia waszego występku, gińcie jak prawi żołniérze. Waszym ojcom i matkom przeszlę ostatnie od was pożegnanie; wasze rodziny nie zasłużyły na to, aby miały podobnych jak wy synów. Myśleliżeście o waszych matkach? Mówcie (żołniérze łkali głośno). Biédne kobiéty pyszniłyby się, gdybyście byli na polu bitwy legli, ale tu!... Nieszczęśliwi! odejdźcie, przyszlę do was kapłana, aby wam pociechy religijnéj użyczył. Pamiętajcie na Boga i Francyję; od téj chwili nie należycie już do liczby żyjących.« Żołniérze padli przed Muratem na kolana, błagając go nie o łaskę, lecz o zapomnienie winy. Ale gdy się już oddalili, przywołał ich Murat i rzekł: »Słuchajcie! byliżbyście poczciwymi, dzielnymi ludźmi, gdybym wam życie darował?«

»Umrzemy,« odpowiedział jeden z żołniérzy; zasłużyliśmy na śmierć, niech nas rozstrzélają, jak prawo każe.«

»A jeżeli ja was nie każę rozstrzélać!« rzekł Murat, »dla czegoż chcecie umiérać, kiedy wam darowuję życie?... Dotąd tylko komenderowałem »ognia!« na nieprzyjaciela, lecz przeciw wam nie chcę dawać takiego rozkazu; jesteście bowiem mémi braćmi, Francuzami, chociaż ciężka jest wasza wina.«

Hrabina Lipona otarła sobie łzę, opowiadając ten rys spaniałomyślności swego małżonka.

»Słuchajcie mię,« rzekł Murat głosem łagodnym, »jesteście wielkimi przestępcami, jednakże daruję wam życie, z tym warunkiem, że dla wszystkich, a mianowicie dla swego pułku, umarłymi będziecie. Jutro koło wieczora zaprowadzą was na wał przed bramę, na 20cia kroków wystrzelą do was ślepym ładunkiem. Udajcie zabitych. Mrok wszystko pokryje. Człowiek, którego przekupię, zachowa tajemnicę, i włożywszy was na wóz, wywiezie na cmentarz; tam znajdzie każdy ubiór majtka i 1000 fr. otrzyma. Dwa lub trzy dni zatrzymacie się w pewnym domu zajezdnym, który wam wskazany zostanie; będzie tam okręt amerykański odpływać do Nowego-Orleanu; żyjcież tam jak uczciwi ludzie; jak tylko wiatr będzie pomyślny, zaprowadzą was na pokład okrętu. Sprawujcie się roztropnie, i pomniéjcie na moje przestrogi. O rodzinach waszych pamiętać będę...« Żołniérze łzami wdzięczności oblewali nogi Murata, i stokrotnie zaręczali go, że z nich zadowolonym będzie.

Wszystko stało się jak Murat powiedział. Pułk cały przekonany był o dokonaniu naj-

surowszéj kary, równie i Napoleon nigdy się o tém ułaskawieniu nie dowiedział; całe to zdarzenie przez długi czas zostawało u mnie i u niektórych poufnych osób w tajemnicy, lecz teraz, nic nie przeszkadza, aby ją wyjawić.«

Po tém opowiadaniu wdowa Murata odeszła do swego pokoju, i my również się oddalili.

Dalszy ciąg téj historyi w kilka miesięcy poźniéj, opowiadała mi w Rzymie pewna osoba, która z rodziną cesarza w najściślejszych zostawała stosunkach.

Byłoto w r. 1831. Jakiś myśliwy zakołatał do drzwi pięknego wiejskiego domku, leżącego pod lasem nie daleko Nowego-Orleanu; zbliżająca się burza zmuszała go szukać schronienia. Otworzyły się drzwi, i obcy został wprowadzony przez kobiétę podeszłą do prostéj, lecz schludnéj izby, któréj ściany ozdobione były obrazami osób i bitew z czasów cesarstwa we Francyi.

»Szczęśliwa moja gwiazda,« rzekł obcy po francuzku, »jak mnie się zdaje, zaprowadziła mię między moich rodaków.«

»Bez wątpienia jesteś pan Francuzem,« odpowiedziała staruszka.

»Jestem, i dobrym Francuzem, wszystkich moich krewnych spotykam w téj izbie.«

»Syn mój jest ogrodnikiem; zawołam go, jakże się ucieszy, gdy wćpana zobaczy.«

»Czy syn wćpani także jest Francuzem?«

»Tak jest...« odpowiedziała staruszka z niejakiém wahaniem się; »ale od dawnego czasu zamieszkał w téj stronie, i nie żałuje tego, bo mu się szczęśliwie powodzi.«

W téj chwili wszedł gospodarz domu.

»Ten jegomość,« rzekła matka, »chce u nas tę burzę przeczekać; jestto jeden z naszych, Francuz rodowity.«

Gospodarz wybąknął kilka słów powitalnych. Twarz nieznajomego bardzo go uderzyła, i tak zmieszała, że na dawane sobie zapytania nie odpowiadał. W końcu przyszedł jakoś do siebie i rzekł: »Może pytanie moje uraża pana, lecz radbym słyszeć jego nazwisko; bo ta twarz...«

»Przyjacielu!« odpowiedział myśliwy, »jestto jedyne pytanie, na które odpowiedzieć nie mogę; mógłbym ci zmyślone wymienić nazwisko, ale wolę milczeć, niż kłamać. Nie wymieniwszy mego nazwiska wolnoż mi o wasze zapytać?« Gospodarz domu uśmiechnął się i nie odpowiedział... »Zdaje się, jakobyś i wćpan zmuszony był zamilczéć swoje nazwisko?«

»Nie inaczéj, mój panie, to które tu noszę, nie jest moje własne; znają mię tu pod nazwiskiem Claude Gerard.«

»Z tém wszystkiém nie sądź wćpan,« dodała matka, »aby mój syn swego prawdziwego nazwiska miał się wstydzić. Pewne przyczyny...«

»To samo dzieje się i ze mną,« odpowiedział myśliwy, »nazwisko moje tylko przed tymi odkrywam, którzy zasługują, aby takowe słyszeli; wćpan, jak mniemam, godzien jesteś tego zwierzenia się: jestem *Achilles Murat*, syn byłego króla Neapolu.«

Gospodarz i matka jego, jakby piorunem rażeni, padli do nóg młodzieńca.

On, teraz obywatel Stanów Zjednoczonych, nie wiedział jaki może być powód do tego mocnego rozczulenia. Jak tylko Gerard uspokoił się, wskazał na portret byłego króla Neapolu, i rzekł: «Jemu winieniem wszystko. Pewnego dnia miałem umiérać, a on mię od śmierci wybawił.«

»Jakto, na polu honoru?« zapytał młodzieniec.

»Nie... na polu hańby; za występek skazany byłem na śmierć, wyprowadzono mię, wraz z dwoma uczestnikami winy, za bramę Liworna, gdzie udano, jakobyśmy rozstrzelani zostali. Murat to wszystko przygotował. Jego pieniędzmi dostałem się do Ameryki; obadwaj moi towarzysze przed dwoma laty pomarli w Nowym-Jorku, a ja używam jeszcze życia, którém mię ojciec wćpana obdarzył. Pracą dorobiłem się dość znacznego majątku. Matka moja, która odebrała wieść o mojéj śmierci, w kilka lat poźniéj otrzymuje list od swego syna, który ją powołuje do Ameryki. Biédna kobiéta, od dawna opłakawszy moję stratę, omal nie umarła z radości, gdy mię ujrzała. A teraz, synu mego dobroczyńcy, jeżelibyś potrzebował ramienia mego, majątku, albo życia... żądaj tylko, a wszystko ci poświęcę.«

NAGROBEK.

Trzy miłe kwiaty z pięknéj życia niwy,
Uszczknałeś wcześnie o Bugu zdradliwy!
Chciała je przyjaźń unieść zgubnéj toni,
Tyś razem przyjaźń oddał śmierci dłoni!
Czworga dusz pięknych bolesném zdarzeniem,
Leżą tu ciała pod jednym kamieniem!

i. n. k.

— Ze Lwowa. —

Na tegoroczny karnawał zjawiło się u nas wiele nowych tańców najwięcej kompozycyi pana Baszny; oprócz tych, nie możemy przepomnieć nowych utworów: *Walce i dwa mazury* przez Liuhardta, przypisane pannie Henryjecie Tomanek; *Deux mazures, dediés à Mad. Baschny par Albertine Richter*, i *Deux favorits mazures, dediés à Mdll. R. Cywińska par Kocipiński.*

W Padwie między licznémi polskiémi pamiątkami jest na placu *Prato della valle* posąg Jana III., króla polskiego, z napisem: *Joanni Sobieskio qui Pataviensem academiam alumnus ingenio, patriam rex egregius pacis et belli, artibus illustravit. De christiana republica bene merito Stanislaus Augustus Poloniae rex monumentum posuit. An. MDCCLXXXIV.* A.

Z Krakowa. Drukarnia D. E. Friedleina wydała na początku z. m. i roku, dzieło pod nazwą: *Pamiątki polskie w Wiédniu i jego okolicach, zebrane i wydane przez ks. J. F. Kluczyckiego.* Bez wahania możemy powiedzieć, że sztuka drukarska w Polszcze nie wydała dotąd nic piękniéjszego i ozdobniéjszego. Papiér, czcionki, ozdoby, winiety i okładki jak najdobransze i najpiękniéjsze; rycinę, przedstawiającą pomnik, wzniesiony koło Szwechat przy Wiédniu, na miejscu widzenia się Leopolda I. z Janem III. (Sobieskim) r. 1683, rysował Tyrowicz, nasz rodak, bawiący w Wiédniu, i oddający się malarstwu; zgoła we wszystkiém jak najszczęśliwsze naśladowanie wzorowych wyrobów cudzoziemskich. Treść dzieła zajmie każdego, ktokolwiek lubi czytanie: uczeni zaś mężowie znajdą obszérne pole do korzystania z wiadomości, ściągających się wprost do dziejów polskich, mianowicie co do biblijografii i numizmatyki, bo są szczegółowe wykazy: książek, pieniędzy i medali polskich, lub Polski dotyczących, a znajdujących się w zbiorach wiedeńskich. Wiédeń zwiédzający i nie mogący go widzieć, znajdą w tem dziele wszystko, coby widzieć powinni, bo pan Kluczycki, uzbrojony żelazną cierpliwością, zbadał i opisał wszystko, noszące na sobie cechę polskości, a w tamtych miejscach znajdujące się. Największą zaś zaletą téj książki jest niezmierna, a dotąd u nas niesłychana taniość, gdyż kosztuje tylko złp. 12, chociaż składa się z 24 arkuszy; do czego należy rycina, ozdoby i *fac simila* po całém dziele rozrzucone. (K.K.)

Z Wilna. W nie dawno tu wyszłém dziele *Pierwszéj części dziejów narodu litewskiego*, przez Narbutta, zawarta jest Mitologija Litwy. Narbutt wiele ciekawych odkrył rzeczy i oświecenie Litwy dawnéj z innego uważa stanowiska. Wszakże to raczéj ściąga się nie do Litwy, ale do samego narodu, który dawniéj gdzieś indziéj siedział. Pominawszy dość trafne i nie bez zasady czynione domysły, jużto dziś całkiem dowiedzioną jest rzeczą, bo na pozostałych pomnikach opartą, iż Litwini mieli własne pieniądze od czasów Mendoga, i że prócz pisma ruskiego używali liter runicznych i bijarmskich. Z resztą przywiedzione od Narbutta podania i spiéwy ludu w innem świetle niż dotąd całą kulturę tego narodu nam ukazują. W drugiéj części będzie historyja polityczna Litwy.

W dalszym ciągu *Znicza*, noworocznika wileńskiego, zawiera się historyja prawodawstwa Litwy do wydania trzeciego statutu, nadto odpowiedź Jaroszewicza dana Daniłłowiczowi, który w Tygodniku Petersburskim, mówiąc o téj ważnéj, Litwy piérwszych czasów sięgającéj rozprawie, naganiał autorowi, iż w wiekach pogańskich nie wyliczył źródła praw z czasów chrześcijańskich. Między innemi czytamy tam, iż na sejmie w Bielsku r. 1564 ułożony był i potwierdzony drugi statut litewski.

Sławny dziejopis rossyjski Polewoj, przestawszy wydawać »Telegrafa,« wydał kilka tomów »Biblijoteki rosyjskiéj,« gdzie bardzo wiele rzeczy Litwy i dawnéj Polski tyczących się, a między innemi: Rozprawa o wpływie rządu i prawodawstwa Litwy na rząd i prawa rossyjskie. (G. K.)

W Petersburgu nadzwyczajnie zajmuje czytelników nowy sybirski romans, napisany przez pana Szczukina, autora »Podróży do Jakucka.« Tytuł romansu jest: »Wodospady Augary.« Proste zdarzenie owinął tam autor w opisy téj krainy zagrożonéj częstémi wybuchami wulkanów, przytém odmalował obraz życia Burjatów, a mianowicie ich łowów; słowem, wszędzie dał dowody wielkiej znajomości miejsc, które opisywał.

Austryjacki podróżnik baron Hügel, podług doniesień *Asiatic Journal*, opuścił d. 4. czerwca pr. roku Cawnpoor i udał się do Mettra, Mirette i w góry, zkąd zwiédzi Laborę i Kaszemir, a potem przez Dszehpor do Bombaj powróci. Ma on przy sobie uczonego młodego bramina z Agry. Podróżnik nasz szczególniéj zastanawia się nad botaniką i zoologiją.

Akademija Francuzka przyznała *praemia* za umiejętności fizyki p. Valentin w Wrocławiu, za astronomiję pp. Dunlop w Nowéj Holandyi i Bogusławskiemu w Wrocławiu.

Przeszłych zapust uważano w Lipsku na maskowym balu, w sali *Concordia* zwanéj, między maskami księcia Józefa Poniatowskiego, który z czterema groszami w ręku radzcę legacyi pana G. nieustannie prześladował. Żarcik ten ztąd pochodzi, że pan G. za oglądanie pomnika w ogrodzie swoim Poniatowskiemu wystawionego, po 4 grosze od osoby żądał. Ta osobliwsza opłata tak dalece oburzała i krajowców i cudzoziemców, że pan G. często już w pismach publicznych dotkliwe za to odbiérał przycinki.

Piszą z Neapolu: Od niejakiego czasu zacięcie rywalizowały z sobą tutejsze śpiewaczki pani Gambricci i pani Marina, grające na teatrze *Valle.* Signora Marina od dwóch tygodni zdawała się w operach zwycięztwo nad swoją spółzawodniczką odnosić. Teatr brzmiał od oklasków, leciały wieńce i bukiety. W tym czasie kilku śpiewaków, drocząc się z Gambricci, wystawiało jéj, ile to gniewać ją musi. »Jabym się miała gniewać?« odpowiedziała w uniesieniu zazdrości; »przeciwnie, cieszę się, że Marina tak bosko śpiéwa; ja sama nawet rzucę jéj wieniec dzisiejszego wieczora.« Gambricci dotrzymała co rzekła. Rywalkę jéj obsypano oklaskami i wieńcami. W tém, z jednéj loży rzucono wieniec na głowę Mariny, ta wydaje krzyk i pada bez życia na scenie. Wieniec ten był z grubego bronzu. Sprawczyni téj zbrodni znajduje się w rękach sprawiedliwości.

W *l'Opéra comique* w Paryżu opera »Łyskawica,« z muzyką Halevy, z zapałem przyjętą została; liczy się ona do najlepszych tegoczesnych utworów.

P. Meyerbeer w nowéj swojéj operze: »Noc Śgo Bartłomieja,« z chórami połączył wystrzały karabinowe, co przedziwny sprawia efekt.

Pod tytułem: »Jestem obłąkany,« przedstawiają nowy wodewil na teatrze *Port St. Martin.* Dłużnik, który przed swémi wierzycielami chroni się do domu szalonych, głównym jest téj krotochwili bohaterem. Aktor Serres gra w niéj rolę obłąkanego, który ciągle o spisku marzy, mającym na celu przywrócenie na tron króla Dagoberta, przyczém na swoich jenerałach, to jest na Wiktorze Hugo, Walterze Szkocie i trzech prowanckich braciach polega, i w nagrodę swoich wiernych usług niczego więcéj nie żąda, jak aby jemu i jego synowi Oculi dano urząd muftego. Osoba ta najwięcéj przyłożyła się do utrzymania sztuki, która razem z przedstawieniami Beduinów, ciągle wiele korzyści temu teatrowi przynosić będzie.

Dnia 26. listopada p. r. na teatrze w Tulnzie, na żądanie wychowańców zakładu głuchoniemych, w rocznicę

urodzin sławnego nauczyciela głuchoniemych Abbégo de l'Epée, dano znany dramat pod tym nazwiskiem, w którym pewny młody głuchoniemy grał rolę Juliusza.

Brazylijanie nie wiele zważają na swoich teatrach na złudzenie oka, albowiem sufler siedzi tam w loży, wzniesionej na dwie stopy nad deskami sceny, a ilekroć aktor zatrzyma się lub zapomni w roli, on mu głośno podpowiada, lub całkiem za niego mówi; na głowie ma czapkę siatkową z kutasem, i za każdą razą, ilekroć obróci głowę, kutas na przeciwną przeskoczy stronę.

Liczba prawników we Francyi wynosi 33,444, z tych jest 1656 adwokatów przy sądach. Ostatni ci mieli w r. 1832 bronić 53,000 procesów, które mogły im 847,000 frank. przychodu uczynić, tym sposobem nie przypada na jednego w przecięciu jak 433 frank. honoraryjum na rok cały, z czegoby trudno było bez innych dochodów wyżyć.

P. Heilmann w Mühlhausen, w Alzacyi, wynalazł warsztat tkacki, na którym mężczyzna z dwojgiem dzieci w przeciągu dnia jednego, i podług jakiegobądź wzoru, może 18 łokci muszlinu wyrobić.

Pewien Anglik zwiedzał zamek w Prowancyi, który niegdyś należał do pani Sevigné. Wszystkie przedmioty oglądał najskrupulatniej, i najmniejszą zajmował się drobnostką. »Przyjacielu,« zapytał dozorcy zamku, idąc po schodach na wyższe piętro; »czyto są te same schody, po których owa sławna chodziła kobieta?« — »Zapewne panie, że te same,« odpowiedział dozorca. »A też porecze, czy są te same, o które ręka jéj opiérała się?«— »Bez wątpienia, mój panie.« — »Wszystko tak źle jest utrzymane; czy nie mógłbym tego nabyć?« — »Dla czegoż nie, muszę tylko właściciela uwiadomić.« — Stało się. Właściciel zezwolił, a John Bull za spruchniałe schody, wraz z poręczą zapłacił 18,000 franków i przewiózł do Anglii.

Wawrzyniec Giordano z Fiumary w Kalabryi, utrzymuje, iż w skutek długich badań i doświadczeń, odkrył niezawodny sposób zostawania przez 6 godzin na samém dnie najgłębszego morza, gdzie milę drogi ubiega, bez zmoczenia swoich sukien. Oświadczył on, iż własnym nakładem podejmuje się sprawdzać to odkrycie, pod warunkiem, jeżeliby mu zaręczono wyłączne używanie tego wynalazku na dwa lata, i trzecią część tego wszystkiego, co odkryje w głębi morza, jezior, rzek i t. d. Nie potrzebujemy wykazywać, jak wielce pożyteczném powinno stać się to odkrycie, które ma na celu wydarcie z paszczy morskich mnóstwa skarbów, które połknęły.

Piszą z Egiptu, iż Ibrahim w pewnym wąwozie gór Taurus miał znaleźć skarb niezmierny. Pieniądze te pochodzą z czasów krucyjat, które zapewne w ówczas zakopali krzyżacy z obawy przed Saracenami.

Ostatnia karawana pielgrzymów, która ciągnęła do Mekki, doznała okropnych skutków cholery; wycieńczeni na siłach podróżą i niedostatkiem wody, wszyscy poginęli. Około 40,000 pielgrzymów zostało się w puszczy; dobrze Lamartin powiada, że proch, który nad Mekką się wzbija, jest prochem ciał ludzkich.

Do narodowéj galeryi na placu Trafalgar w Londynie przybyła przepyszna waza Waterloo. Napoleon, nie długo przed wyprawą swoją do Moskwy, widział w Toskanii wiele nadzwyczajnie wielkich i pięknych brył marmuru, które naprzód na pomniki zwycięzkie przeznaczał. Jednakże los przeciwny nie dozwolił mu dokonać wielkich zamiarów, a wielki książę toskański w kilka lat późniéj posłał te bryły królowi Jerzemu IV., który kazał z nich wykuć niezmierną wazę na pamiątkę bitwy pod Waterloo. Waza ta wynosi około 16 stóp wysokości, a w górze trzyma od 9 do 10 stóp średnicy. Po jednéj stronie widać Jerzego IV. siedzącego na tronie, a sława podaje mu palmę zwycięzką; po drugiéj stronie zaś Napoleon z konia zsiada. Inne części wazy okryte są alegorycznémi obrazami. Dzieło to wyszło z pod dłuta rzeźbiarza Westmacott, i słusznie mieścić się może w rzędzie piérwszych utworów sztuki tegoczesnéj. Z początku chciano, aby ta waza zdobiła galeryję zwaną Waterloo, którą w zamku windsorskim król Jerzy IV. założył, lecz obawiano się, aby niezmierny ciężar onéj (około 400 cetn.) nie nadwerężył całego gmachu.

Pewien sławny uczony, poleciwszy malarzowi robić swój i swego przyjaciela portret, znajdował się z tymże przyjacielem u pewnego magnata na obiedzie i opowiadał, że się kazali malować. »Zapewne w wielkości naturalnéj?« zapytał magnat. »Nie,« odrzekł uczony, »to tylko wielkim panom przystoi, aby ich poznać po cholewach; bo u nas najwięcéj o głowę chodzi.«

Na wyspie Ferro znajdują się tylko trzy źródła, które wytryskują nad brzegiem morza, w okolicy nieprzystępnéj. Ale za ten niedostatek przyroda wynagrodziła wyspę drzewami, które ją zaopatrują wodą. Te drzewa źródłowe są średniéj wielkości, i mają długie, zawsze zielone liście. Należą one do rodzaju *laurus indica*. Zwykle na ich wierzchołku widać mglisty obłok, który tak obficie wodą napawa liście, że woda nieustannie z nich spływa; jest ona czystą i smaczną, równie dla ludzi jak bydła.

Etykieta na dworze Runszyt-Sing. Pewnego dnia monarcha ten rzekł do jenerała Allard (który to pisze w swojém dziele), wskazując na swoich sekretarzy: »To są wszystko łotry i złodzieje!« Runszyt-Sing bardzo był rozgniewany. Na tę apostrofę powstali sekretarze z uszanowaniem oddali głęboki ukłon, poczém znowu usiedli, jak gdyby nic nie zaszło. Etykieta dworu tak wymaga, aby ilekroć monarcha o nich wspomni, wstawali i oddawali pokłon.

Eduard Lytton Bulwer, którego romanse z takim czytane są zapałem, urodził się w roku 1803 w hrabstwie Norfolk. W młodych latach straciwszy ojca, piérwsze zasady wychowania odbiérał pod okiem matki, pokąd nie udał się na uniwersytet do Cambridge, gdzie za swój poemat: »O rzeźbiarstwie,« nagrodę otrzymał. Piérwszém z dzieł jego prozą pisanych był *Pelham*, romans, wydany w r. 1827, któremu winien i sławę swoję i wziętość literacką. Talent Bulwera błyszczy barwą nowości, elegancyi i dowcipem, właściwym tylko samym Francuzom. Jego styl świetny, łatwa tkanka w całym planie, nic przymusu w położeniach, płynność i dowcip w częściach dramatycznych romansu, nie przypominają w nim, ani Fildinga, ani Richardsona. Bulwer zdaje się więcéj być przejęty Le Sagem i Krebilionem młodszym. Żyjąc w wieku, w którym literatura wyrodziła się w dziennikarstwo i gazeciarstwo urządza on pojedyńcze rozdziały swoich romansów, jako osobne artykuły lub rozprawy, które dla siebie całość stanowią; słowem, tworzy galeryję, która bawi, latarnię czarnoksięzkę, która oczy pociąga. Najnowszém z dzieł jego jest: *Student*; forma tego romansu fragmentowa najlepiéj odpowiada jego sposobowi pisania; bo romans *Ostatnie dni Pompei*, gdzie autor usiłował zawiązać silną całość, zupełnie się nie udał, i możnaby powiedzieć, że pod popiołami Wezuwiusza zagrzebanéj Pompei ożywić nie umiał. Z tém wszystkiem, Bulwer najbardziéj jaśnieje między angielskimi romansopisarzami, jest on najpochlebniéjszym swego czasu malarzem, którego ruchom postępowym sprzyja, a przytém ułomności jego i kaprysy podziela. Żałować należy, że w ojczystym naszym języku nie mamy żadnego przekładu jego romansów. O przekładzie *Falklanda*, romansu w listach, przez p. Lange, słyszałem, lecz ten ma dotychczas zostawać w rękopismie. S.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.